

Gwiazda¹

*Nie ma zawodników odpornych na ciosy
są tylko źle trafieni.*

Feliks „Papa” Stamm

1 marca 2006 r.

Nie potrafię powiedzieć, jak to w końcu jest – czy jazda komunikacją miejską dostarcza silnych wrażeń, czy nie. Istnieją zwolennicy podpatrywania współpasażerów i przysłuchiwania się prowadzonym przez nich rozmowom, są z drugiej strony tacy, którzy najchętniej jeździliby z kartonem na głowie, żeby odciąć napływ niechcianych obrazów i dźwięków. Po Pracy i Spaniu, Dojeżdżanie jest trzecią co do czasochłonności czynnością życiową, na pewno poświęcamy mu więcej czasu niż Jedzeniu. W przypadku niektórych, przegrywa z Oglądaniem Telewizji. Ale i tak na wykresie kołowym pokazującym, jaką część doby przeznaczają na jaką czynność, wycinek koła zatytułowany „Dojazdy” będzie zawsze przypominał solidny kawałek tortu, w przeciwieństwie na przykład do obiecanej sobie w ramach noworocznych postanowień Codziennej Gimnastyki. Dla mnie, z powodu korków i niewielkiej częstotliwości kursowania autobusów, dojazd w obie strony, dodany do dziesięciu godzin w Fast Foodzie, zajmuje pół doby z okładem. Ten dojazdowy kawałek tortu teoretycznie powinien smakować podobnie za każdym razem, ale w większości przypadków jest z nim coś nie tak: albo zakalec (tłok w godzinach szczytu), albo do ciasta ktoś wbił nieswieże jajka (jedziemy z kloszardami), albo

¹ Tekst pod tytułem *Gwiazda* jest częścią powstającej książki. Czuję, że powinienem złożyć w związku z tym co najmniej jedno wyjaśnienie: książka jako całość będzie mieć wydźwięk, którego na podstawie tego urywka domyślić się nie można.

okazuje się za suchy i rośnie w ustach (korki). Tym razem trafiło mi się ziarenko pieprzu (w torcie?!), które rozgryzłem.

Nie wiem, kiedy wsiadł, bo zauważyłem jego obecność dopiero wtedy, gdy obrócił się do mnie tyłem, pokazując plecak. Jeden z moich polonistów objaśnił kiedyś na lekcji różnicę wynikającą nie z kształtu, ale z ustawienia symbolu względem kierunku góra–dół. Kiedy ma wierzchołek zwrócony ku górze, ma się kojarzyć z aniołem o rozpostartych w przyjaznym geście ramionach. W przeciwstawnej wersji para skierowanych ku górze wierzchołków oznacza rogi. Pentagramma alba i pentagramma nigra. Koleś, który wsiadł do autobusu, miał naszytą na plecak tę drugą, z łbem kozła wpisanym w zarys pięcioramiennej gwiazdy.

No, nie wiem. Nie wiem, po pierwsze, czy wykładnia mojego nauczyciela jest słuszna i w jakichś gremiach obowiązująca. Wśród amerykańskich odznaczeń wojskowych kilka orderów wykorzystuje motyw pięcioramiennej gwiazdy. Niektóre z tych odznaczeń mają gwiazdę skierowaną ku górze jednym wierzchołkiem, inne dwoma. Byłby to przykład podejścia, które do ustawienia wierzchołków gwiazdy nie przywiązuje wagi. Wydaje mi się także, że większość ludzi przeciwnych naukom tajemnym uważa każdą pentagrammę za znak złowrogi.

Dla mnie wiedza o niuansach tego symbolu jest raczej świadectwem tego, że belfrzy w Przydolu potrafili zapracować na 20% dodatku do wynagrodzenia, który należał im się za pracę w szkolnictwie specjalnym, niż informacją, której miałbym okazję czy ochotę używać w praktyce.

Wróciłem myślami do mojego współpasażera, czarnego dewota. Czemu tak? Bo nie potrafię zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy krytykują i wyśmiewają katolików, z najwyższym namaszczeniem praktykują ich mentalność, kopiują to, czym pogardzają. Wałęsa z Matką Boską w klapie – satanista z pentagramem wielkości koła od składaka wywalonym na plecak. To samo czy nie? Właściwie, to zamiast stać przy barierce autobusu i rozmyślać, mógłbym podejść do niego

i rozpocząć rozmowę. Na ten temat. I na temat tego, czy jest słuszne umieszczanie symboli religijnych w miejscach publicznych. Pamiętam czyjeś oburzenie na forum internetowym: „Jak można ulicy nadać nazwę Najświętszej Marii Panny?!” Moja wyobraźnia zareagowała na to wcześniej niż intelekt. Wywołałem w sobie obraz kawałka ściany, ściany jakiegoś budynku otynkowanego na szaro, na którym wisi metalowa tabliczka pokryta niebieską emalią. Dość długa tabliczka, bo nazwa zapisana jest pełnymi słowami, nie skrótem. To ściana narożna i po jednej stronie wisi „moja” tabliczka – ta, która znajduje się w centrum wizji – a gdzieś za rogiem można zobaczyć drugą, z nazwą przecznicy. Dwie szare, łączące się pod kątem prostym ściany o chropowatej fakturze, błękitny wydłużony czworokąt przytwierdzony do jednej z nich. Białe, proste litery, ujęte w białą, cienką ramkę. Oko wyobraźni cofa się i zmienia ogniskową na krótszą. Unosi się w górę i widziany przez nie obraz rozszerza się stopniowo. Widać ulicę, budynki, skrzyżowania, wreszcie panorama obejmuje znaczną część jednego z polskich miast widzianego z lotu ptaka, a narożnik z tabliczkami ginie wśród setek szczegółów rozległego widoku.

Tę wizję wyobraźnia zestawia z inną. O! To ja sam! Puchacz siedzi przed telewizorem. Jest noc. Żona i syn śpią. A Puchacz, wedle właściwości nazwiska swego, siedzi i toczy wewnętrzną wojnę pozycyjną. Pozycyjną, czyli taką, w której od lat trwa wymiana ognia i padają trupy, tylko zatracono poczucie sensu i celu walki. Co ma być nagrodą i owocem zwycięstwa: marchewka, kij, gruszki na wierzbie, figa z makiem czy niebieskie migdały? Walka, która toczy się o to, żeby znaleźć zarzewie konfliktu, zlikwidować je i spowodować, że ta wojna dla wojny, pożerająca tyle zasobów i nieprzynosząca nic w zamian, ustanie, że zostanie zawarty trwały wewnętrzny pokój. Ale że jest to „*drolle de guerre*”, dziwna wojna, w której nie wiadomo, o co chodzi – Puchacz patrzy w telewizor i ogląda platformę. Cyfrową. Niezliczona ilość kanałów, każdy z nich to większy kanał od poprzedniego. Teraz to jakaś stacja muzyczna, ciurkiem

leczą teledyski. Ten wygląda tak: Piosenka jest o imprezie i panienkach, a może tylko o niektórych ich szczegółach anatomicznych, bo na obrazie pokazywane są na przemian całe dziewczyny i te szczegóły w zbliżeniu. No... to zdaje się nie są panienki, w każdym razie nie w dosłownym znaczeniu. Krótko mówiąc, relacja z ostrej imprezy. Dźwięk i obraz atakują zmysły lawiną bodźców, coraz silniejszych, coraz natrętniejszych, rozbitych na plazmę sekundowych migawek. Wszystko podryguje, rozmazuje się, miga. Kąty widzenia, ujęcia zmieniają się z zawrotną prędkością, wizualny chaos jest podporządkowany tylko hipnotyzującemu rytmowi sekcji perkusyjnej. Do obiektywu zbliżają się raz po raz błyszczące od potu, głębokie dekolty. Kamera podąża jak pies za kołyszącymi się pośladkami jednej z dziewczyn przechadzającej się po pomieszczeniach, w których reżyser teledysku umieścił swoje wymarzone party. Na zbliżeniu otwarte usta. Język powolnym, prowokującym ruchem oblizuje je wkoło. W tym kadrze męska miednica i żeńska miednica prowadzą intensywną wymianę ruchowych obietnic, aluzji i dwuznaczników. A tu widać na głowie... niewyraźnie, oświetlenie jakieś dziwne, i obraz trwał niecałą sekundę. Nie, zaraz... rogi? Ten facet je miał? Czy tak mu nagle wyrosły? Wirówka obrazów nie pozwala spostrzec niczego wyraźnie, upewnić się. Stojąca tyłem do kamery dziewczyna wykonuje nieokiełznany taniec w rytm muzyki. Jest niemal w transie. Nagle odwraca głowę i pod płaszczem włosów uniesionych gwałtownym ruchem widać coś, co przypomina maskę demona o nieludzkich, grubych i ostrych rysach, jarzących się oczach i wielkich ustach wykrzywionych w okrutnym grymasie. Trwa to ułamek sekundy, tak że nie wiadomo, czy widzieliśmy to naprawdę, czy ulegliśmy jakiemuś złudzeniu. Zaraz inny widok, ujęcie z kamery, która zatoczyła się w jakimś nieprzytomnym pląsie, filmując wszystko dookoła siebie, tuż przed jej upadkiem. Obraz na chwilę zatrzymuje się na sylwetce kobiety w króciutkiej sukience z bordowej satyny. Na jej pośladku widać rękę tańczącego z nią mężczyzny. Na mgnienie oka dłoń zmienia się w łapę zakończoną szponami wpijającymi się w ciało. To morfing,

technika komputerowej obróbki obrazu, pozwalająca na płynną zmianę kształtu poruszających się na filmie obiektów. Mój kilkuletni syn rozplakał się ze strachu, kiedy zobaczył w telewizji reklamę, na której jadący samochód zamienił się w czarną panterę. Oto i sam wykonawca piosenki zilustrowanej teledyskiem. Śpiewa, a w króciutkiej pauzie spomiędzy jego ust wysuwa się język, ale już nie zwykły, ludzki, ale taki jak u węża. Ach, więc to jest utwór z tak zwanym głębszym przesłaniem. Znowu mamy oprowadzającą, z kamerą podążającą krok w krok za jej tyłkiem. Nagle telewizor rozbłyska krótkim ostrym światłem, jakby ktoś na planie wideoklipu zrobił zdjęcie z lampą błyskową. Ale to złudzenie. W film jest wmontowana pojedyncza pusta klatka a bezpośrednio za nią obraz wyświetlany w czasie krótszym niż 1/24 sekundy. Ta pusta, postrzegana jako rozbłysk światła klatka ma przygotować wzrok na przyjęcie czegoś, co nazywa się sugestią podprogową albo przekazem podprogowym. Puchacz różne artykuły na ten temat czytał, z różnymi opiniami. Najbardziej reprezentatywny był ten z poważnego czasopisma popularnonaukowego, który zaczął się od stwierdzenia, że przekaz podprogowy to mit, wraz z udowodnieniem tej tezy; następnie autor artykułu poczynił zastrzeżenie, że oczywiście po spełnieniu pewnych warunków i w ograniczonym zakresie opisywana technika daje efekt, tyle że krótkotrwały, a zakończył konkluzją, iż jeśli zabieg się powtarza, to znak czy symbol, który jest w tym ułamkowym czasie wyświetlany, może się odbiorcy utrwalić i pozytywnie kojarzyć, nie w sposób świadomy, ale jako niejasne, irracjonalne upodobanie. Tę wewnętrzną sprzeczność należałoby chyba przetłumaczyć tak: Jeśli facetowi się wyświetli w czasie zbyt krótkim do świadomego odbioru planszę z wizerunkiem stryczka, to nie można twierdzić, że gość popychany niejasnym impulsem od razu i bez innych przyczyn się powiesi. Ale jeśli będzie to oglądał przy różnych okazjach, w jakichś odstępach czasowych, a w jego życiu zbiegną się odpowiednie okoliczności, to niejasne odczucie czy skojarzenie może być języczkiem u wagi, który popchnie go do decyzji o założeniu pętli na szyję.

Wówczas przy wisielcu zbiorą się autorytety od nauk społecznych i będą dyskutować, co w takim przypadku da się udowodnić, a co nie, a nieboszczyk będzie się łagodnie kołysał w obie strony, jakby przedrzeźniając ich : Tak – Nie, Tak – Nie, Tak – Nie... Tymczasem na planie teledysku, w zamęcie obrazów podobnym do pawia w pralce automatycznej, co jakiś czas źrenice ludzi zmieniają się w pionowe szparki jak u kota albo węża. Między pociętymi ujęciami rozbłyska czasami białe światło, na pupach pojawiają się ogony, i w ogóle jest coraz ciekawiej, nawet didżej kierujący imprezą stoi za takim dziwnym stołem z płonącymi na obydwu jego końcach świecami i nosi długi, czerwony płaszcz z kapturem, który zasłania głowę tak dokładnie, że wydaje się, że w miejscu twarzy jest ciemna, pusta jama. Puchacz ma dosyć. Wyciąga przed siebie rękę z pilotem i wyłącza telewizor. Na wypukłej powierzchni martwego kineskopu widać odbicie jego twarzy. Smutnej twarzy palanta, który dał sobie przed chwilą wpierdolić ten cały szajs do mózgu. Jednak uczciwie musi przyznać, że nie pokazano tam czegoś tak okropnego jak tabliczka z nazwą „ul. Najświętszej Marii Panny”.

Wyobraźnia przenosi mnie do wizji pierwszej, jej oko teraz zbliża się do znajomego narożnika. Zapierający dech w piersiach widok miasta z lotu ptaka zamyka się i zawęża do pierwotnego obrazu. Kieruję wzrok na drugą tabliczkę, tę z nazwą przecznicy – „ul. Mikołaja Kopernika”.

„My, członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Płaskiej Ziemi, chcemy niniejszym wyrazić nasz stanowczy protest przeciwko nadawaniu ulicom naszego miasta patronów i nazw według kryterium obowiązującej ideologii. My, przekonani o błędności teorii heliocentrycznej p. Kopernika, mamy prawo, jako obywatele wolnego państwa, do poszanowania naszych poglądów, wobec czego przeciwstawiamy się dyktaturze większości niemającej z demokracją nic wspólnego i wnioskujemy, aby nazwy ulic mogące być obraźliwe dla kogoś ze względu na jego światopogląd zostały zastąpione nazwami neutralnymi, które dla każdego będą akceptowalne i nie będą miały charakteru dyskryminującego

ludzi uznających inny system wartości. To ciasna wyobraźnia niektórych decydentów nie może ogarnąć wizji miasta bez ulic mających za patronów postaci tak kontrowersyjne jak p. Kopernik czy Panna z Dzieckiem.

Ofiarowujemy naszą bezinteresowną pomoc w tej materii i podajemy kilka propozycji nazw ulic, które nikomu wadzić nie mogą:

- *Ulica Promocyjna*
- *Ulica Dogodnej Słaty*
- *Ulica Philipa Kotlera*
- *Aleja Nowych Tanich Pakietów*
- *Ulica Najtańszej Oferty na Rynku*
- *Prospekt Copywriterów*
- *Ulica Accountmanagerska*
- *Plac Sekundowego Naliczania*
- *Strategorówka*
- *Ulica Nigdy Nie Było Prościej*
- *Skwer Gotówki w 15 Minut*
- *Ulica Służymy Uprzejmą Pomocą Naszym Drogim Gościom*
- *Ulica Ekstra Dużych Kawalków Czegoś Pysznego w 5 Nowych Smakach*
- *Rondo Trzeciej Godziny i Drinka Gratis*

Przedstawiając niniejszy list otwarty władzom naszego miasta, liczymy na zrozumienie i pozytywny oddźwięk.

(-) Prezes

oraz

podpisy członków:

1.
2.
3.

Tymczasem autobus przejechał już przez puste pola między Borkowem a Miastem, minął pierwszego Hefalumpa² i wpadł w korek przy drugim. Kwadrans można spokojnie dodać do czasów wynikających z rozkładu jazdy. Może podejść do tego z rozgwiadą na plecaku i mu to wszystko powiem?

Sięgam po komórkę i wybieram numer do Fast Foodu. Przykładam aparat do ucha i wsłuchuję się w sygnał.

– Restauracja Fast Food, Helena Sitnicka, w czym mogę pomóc? – nie czepiam się, że powitalne zdanie jest za każdym razem identyczne, bo sam zamierzam powiedzieć dokładnie to samo, co już wiele razy mówiłem.

– Cześć Helena, mówi Rafał, słuchaj, aaa... ja już praktycznie dojeżdżam, jestem o dwa przystanki od restauracji, ale... eee... stoję w korku, więc się spóźnię, myślę, że tak do kwadransa.

– Rafał, który to już raz?

Stoję ze słuchawką przy uchu i wiem, że gdybym mógł patrzeć uchem, to zobaczyłbym na wyświetlaczu cyferki układające się w szybko malejącą kwotę.

– Przepraszam – i po tym słowie milknę. Teraz za tłumaczenie płacę ja. Kiedy dojadę na miejsce i będę słuchał reprimendy po odbiciu karty, zapłaci Fast Food – makiawelizuję sobie.

– No, dobrze, pogadamy, jak przyjedziesz, na razie.

– Na razie – nie wiem, czy w moim głosie to słyhać, ale czuję skruchę. Naprawdę, wolałbym się nie spóźniać i nie prowadzić takich kalkulacji. Chowam telefon i mój wzrok napotyka znowu na plecak.

Czuję, że coś powinienem z tym zrobić. Odezwać się? Opieprzyć, wdać się w dyskusję, wyśmiać? Próbować mu to zdjąć z plecaka? Podejść cichaczem

² Kombinowanie z nazwami i topografią jest dosyć niewdzięczną robotą. Trzeba obmyślić, czy miasto ma się nazywać Miasto, czy Wroznań albo Poclaw, a może Częstochółódź. Przychodzi do opisu tego, co w mieście, i okazuje się, że niektóre budynki czy urządzenia są unikalne i ich obecność i tak jednoznacznie identyfikuje miejsce, choćby się nazywało Soków, Krapot czy nawet Wrzeszczebrzeszyndzielnia. Wystarczy tego. Oświadczam, że wszystko, czego dotyczy projekt ustawy o wielkopowierzchniowych obiektach handlowych, będzie się (z nielicznymi wyjątkami) nazywało w tej książce Hefalumpem (zresztą nie bez powodu, a z wdzięczności do kogoś). Nieistotne, do jakiej realnie istniejącej sieci handlowej dany Hefalump będzie należał.

z czarnym markerem i na oczach wszystkich pasażerów zamalować białe linie na czarnej tkaninie? Jakby był mądry, to by tego nie nosił. A może jest mądry, tylko musi przejść przez taki etap? W końcu ja też miałem długie włosy i nosiłem się w sposób, który w moim wyobrażeniu przystawał hipisowi.

Nie wiem, jak przeprowadzić tę rozmowę, żeby nie odebrał jej jako atak. Zresztą, noszenie tego symbolu w zamiarze jest właśnie prowokacją, zaczepką. Więc cokolwiek powiem, on będzie to brał za napaść. Ale czy nie powinienem raczej tego sprawdzić, zamiast się czaić? Różne rzeczy się przytrafiają, kiedy wybierze się działanie poza konwencją. To jest pociągające w takich happeningach. Nie ma czasu na kombinowanie, korek nie będzie trzymał autobusu godzinę. Wyjechać mu z buta? Bez sensu ze względu na reakcję postronnych pasażerów, i na kolesia. Będzie opowiadał, że Inkwizycja go na stosie chciała spalić. Przecież to człowiek, tak jak ja. Wszyscy mamy jakieś pomyłki na koncie, wybory, które prowadzą na manowce. To jest, tak czy inaczej, planeta grzeszników. Inni nie potrzebują na niej być. Boże! Boże...? Może chociaż tak? W ten sposób?

Ojcie...

Ojcie nasz...

Ojcie nasz, któryś jest w niebie...

Nasz Ojcie...

Nasz...

Mój i jego...Mój i jego!!!

OJCZE NAS OBYDWU – TEGO SATANISTY I MÓJ!

Ojcie nasz (tego satanisty i mój),

któryś jest w niebie,

święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja,

jako w niebie, tak i na ziemi,

chleba naszego powszedniego daj nam (temu sataniście i mnie) dzisiaj,

i odpuść nam winy nas obu, jako i ten satanista i ja odpuszczamy

*jego i moim winowajcom,
i nie wódź tego satanisty i mnie na pokuszenie,
ale zbaw nas ode złego.*

AMEN!

Zmówienie modlitwy trwa około minuty. Autobus co jakiś czas podpełza parę metrów. Do przystanku, na którym prawie wszyscy wysiadają, jest jakieś dziesięć minut jazdy.

*Ojcze nasz (mój i tego satanisty), któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja,
jako w niebie, tak i na ziemi,
chleba jego i mojego... eee, jak brzydko. Dobra, nieważne, dalej:
powszedniego daj jemu i mnie dzisiaj,
i odpuść mu jego winy, a mnie moje, jako i my odpuszczamy naszym
winowajcom,
i nie wódź nas na pokuszenie,
ale zbaw tego satanistę i mnie ode złego.*

Gubię się i tracę rytm, wypowiadając w myślach słowa powtarzane dotychczas wciąż w taki sam sposób, a teraz zmienione. No i ta niepewność, jak właściwie się odmienia te zaimki? Czas ucieka, później to będę rozgryzał. Przestał mnie interesować plecak, skupiam uwagę na noszącym go chłopaku i powtarzam Modlitwę Pańską. Poszczególne frazy, uściślone do mojej i jego osoby, układają się z trudem w całość, mimo koncentracji nadal potykam się na niektórych słowach i od czasu do czasu mam wrażenie, że psuję polszczyznę. Mimo to nie przestaję, w końcu przecież się ułoży.

Ojcze tego satanisty!

Ojcze mój!

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,

święć się imię Twoje,

przyjdź królestwo Twoje,

bądź wola Twoja,

jako w niebie,

tak i na ziemi,

chleba tego satanisty,

chleba mojego,

chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,

i odpuść temu sataniście,

odpuść mnie,

odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy

naszym winowajcom,

i nie wódź tego satanisty,

nie wódź mnie,

nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw jego

i mnie ode złego.

AMEN!!

Aż mi się gorąco zrobiło. Wpatruję się w mojego brata-przeciwnika i widzę, że z nim też coś się dzieje. Jakby... Na początku stał normalnie, pamiętam przecież. Teraz wygląda jak człowiek, który doznał udaru słonecznego albo ma napad choroby morskiej. Poruszył się kilka razy niespokojnie.

...odpuść temu sataniście i mnie nasze winy, jako i my (on i ja) odpuszczamy...

Rozgląda się nerwowo jak ktoś, komu nagle coś zaczęło dolegać, kiedy obraca się, pokazując mi profil, widzę że zbladł, a po skroni spływa mu kropla potu.

...zbaw jego i mnie ode złego. Amen!

Tak, tak, wiem. Może być wiele innych powodów, szkiełko i oko, iluzoryczna korelacja i tak dalej. Oczywiście. Oczywiście...

*... święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola **Twoja** ...*

Nagle ręka osuwa mu się z drążka, którego się trzymał. Autobus stoi na ostatnich światłach przed przystankiem. Próbuje złapać drążek ponownie, i jego

dłoń błędzi, trafiając na metalową rurkę dopiero za którymś kolejnym razem. To duże skrzyżowanie. Jeszcze dwie minuty.

... jako i on, i ja odpuszczamy tego satanisty i moim winowajcom, i nie wódź nas ...

Autobus podjeżdża na przystanek, za chwilę otworzą się drzwi.

... ale zbaw nas (jego i mnie) ode złego. Amen!

Wysiadamy i kierujemy się w przeciwnie strony. To co? Podejdę i powiem: „Sorry, ale na wypadek, jakbyś się jakoś dziwnie czuł tam w autobusie, to nie martw się. Niewykluczone, że to dlatego, że się za ciebie modliłem. Na razie”. Oglądam się kilka razy. Idzie prosto, zarzucił plecak na drugie ramię. Teraz byłoby jeszcze ciekawiej... Fast Food! Helena! Odwracam się po raz ostatni. On już zbliża się do przejścia, a ja muszę iść do innych świateł, na skrzyżowaniu, które przed chwilą przejechaliśmy. Odmawiam „Ojcze Nasz (jego i mój)” jeszcze raz, ale bez wzrokowego kontaktu, i bez platformy jadącego autobusu, na której staliśmy niczym w narożnikach ringu przeżycie nie jest tak silne. Nie jestem katolikiem i nie znam się na tym wszystkim za dobrze; może nie powinienem się modlić za satanistów w Środę Popielcową?

grudzień 2006